

JAN WOLEŃSKI

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

ORCID: 0000-0001-7676-7839

## Kilka uwag o „nagich faktach” historycznych

**Słowa kluczowe:** idiografizm, nomotetyzm, konstruktywizm historiograficzny, fakt historyczny

**Keywords:** idiographism, nomotheticism, historical fact, historiographical constructivism

Moja recenzja z *Wprowadzenia do metodologii historii* (dalej WMH) spotkała się z odpowiedziami Piotra Kowalewskiego Jahromi i Jana Pomorskiego. Obaj uznali moje spostrzeżenia za cenne, co sprawiło mi niekłamaną satysfakcję. Znalazły się i słowa krytyki, w szczególności ze strony J. Pomorskiego. Nie będę zajmował się szczegółami, np. tym, jak rozumieć ogólną metodologię nauk i czy jest ona przedstawiona zadowalająco w WHM i wykładach z tej dziedziny prowadzonych dla historyków. Pewnie i tak nie uzgodnilibyśmy stanowisk, bo one również zależą od rozmaitych założeń ogólnych, zwłaszcza filozoficznych. Dodam, że zainteresowanie metodologią jest żywe wśród przedstawicieli różnych dyscyplin szczegółowych. W bieżącym roku akademickim odbywa się seminarium metodologiczne w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, na które zapisało się kilkadziesiąt osób, pracowników naukowych, doktorantów i studentów, z różnych uczelni rzeszowskich. Fakt ten świadczy o zapotrzebowaniu na metodologię w środowisku akademickim.

Nie będę nadmiernie odkrywcy, gdy powiem, że dla historyka jeden z najważniejszych problemów (a może nawet najważniejszy), to stosunek pomiędzy faktami historycznymi a ich opisami i interpretacjami. W swojej recenzji posłużyłem się aforyzmem Stanisława Jerzego Leca „Fakt będzie zawsze nagi, choćby był ubrany według ostatniej mody”. Zarówno P. Kowalewski Jahromi jak i J. Pomorski traktują to sformułowanie jako wyraz poglądu, że są nagie fakty historyczne, tj. niezależne od interpretacji czyli po prostu będące bez względu na ich ogląd. W gruncie rzeczy żałuję, że zacytowałem tę, jedną z „myśli nieuczesanych” znanego satyryka, ponieważ, niezależnie od tego, jak ją traktował sam Lec (tego akurat nie wiemy), może być rozumiana jako wyraz mojej wiary w istnienie nagich faktów. Jeszcze raz podkreślam, że nie jestem historykiem w sensie badacza dziejów politycznych. Owszem, zajmuję się także historią filozofii, ale tekst filozoficzny jest bardzo szczególnym faktem i niemal zawsze wymaga interpretacji. Zaznaczyłem w swojej recenzji z WMH, że uczestniczyłem w nieformalnych dyskusjach krakowskich historyków, przeważnie hołdujących idiografizmowi, tj. stanowisku, że, zadaniem historiografii jest przedstawienie faktów, a nie tworzenie teorii, gdyż to grozi przejściem na

pozycje historiozoficzne. To jednak nie implikuje, że historiografia idiograficzna jest całkowicie wolna od interpretacji, np. ideologicznych, socjologicznych, politycznych, psychologicznych czy filozoficznych. Niemniej jednak, rola tych presumpcji jest inna aniżeli praw ogólnych w naukach przyrodniczych. Z tego punktu widzenia, kontrast pomiędzy idiografizmem a nomotetyzmem (to nazwa tymczasowa – dalej powiem bliżej o co chodzi) uważam za najważniejszą opozycję pojęciową w metodologii historii.

Idiografizm i nomotetyzm mają różne twarze, co stosunkowo łatwo jest zilustrować tym pierwszym stanowiskiem. Przypuśćmy, że ktoś powiada „przykładem nagiego faktu jest to, że bitwa pod Grunwaldem miała miejsce 15 lipca 1410”. Na to ktoś inny odpowiada: już sam fakt, że używasz języka i kalendarza rzymskiego stanowi interpretację, a dalsza pojawi się, gdy dodasz, że była to jedna z największych bitew średniowiecza i triumf oręża polskiego. Bardziej skomplikowany przykład to stwierdzenie „starożytność skończyła się wraz z upadkiem Cesarstwa Zachodnio-Rzymskiego w 476 r.”, na które od razu można zareplikować, że przecież kryzys starożytności był długi, a pewne jej przejawy trwały jeszcze długo po 476 r. Ocena tych zdarzeń zależy od uwzględnienia wielu czynników, np. w jakim stopniu upadek Cesarstwa Zachodnio-Rzymskiego był spowodowany czynnikami zewnętrznymi, a w jakim – wewnętrznymi. Kolejny i jeszcze bardziej skomplikowany przykład to operowanie kontryfaktycznymi okresami warunkowymi, np. „gdyby Polska nie zgodziła się na koniec lenna pruskiego w 1657 r., to dzieje Europy potoczyłyby się inaczej”. I przykład szczególnie drastyczny. Podręcznik Wojciecha Roszkowskiego, *Historia i terażniejszość 1945–1979*, wydany w 2022 r., jest opisany w taki sposób: „Koncentruje się na wyjaśnieniu procesów historycznych poprzez pokazanie powiązań pomiędzy życiem społecznym, gospodarczym i politycznym od 1945 do 1979 roku”. Oto przykład takowej eksplanacji. Na s. 499 tej książki czytamy „Tadeusz Kotarbiński, 1886–1981, filozof-ateista, twórca etyki niezależnej, jeden z czołowych „Budowniczych Polski Ludowej”; „Wybitny polski historyk Stefan Kieniewicz (1907–1992), żołnierz AK, bohater Powstania Warszawskiego, profesor Polskiej Akademii Nauk i UW, specjalista w zakresie historii Polski XIX w.” Kontrast jest oczywisty, bo z jednej strony mamy samo zło (ateizm, etykę niezależną od religii i odznaczonego orderem „Budowniczego Polski Ludowej”) a drugiej, dobro (bycie wybitnym historykiem, żołnierzem AK i bohaterem Powstania Warszawskiego. Kotarbiński był również profesorem UW i członkiem PAN, nawet prezesem tej akademii. Roszkowski przeoczył (świadomie pominął?), że Kieniewicz otrzymał order „Sztandaru Pracy” I klasy w 1980 r., a Kotarbiński uczestniczył w tajnym nauczaniu podczas wojny, a, jak sam wyznał, był tak radykalnym pacyfistą, że nie wzięłyby do ręki broni nawet w obronie własnej i dlatego uczestniczył tylko w cywilnym ruchu oporu.

Jest więc całe kontinuum postaw mieszczących się pomiędzy idiografizmem i nomotetyzmem. Może zresztą lepiej używać nazwy „konstruktywizm historiograficzny” (nie konstrukcjonizm, ale to sprawa poczucia językowego) niż

„nomotetyzm”. Skoro już jestem przy tej kwestii dodam, że jest problem ze stosunkiem WMH do konstruktywizmu postmodernistycznego. W swojej recenzji tak rzecz ująłem: „Odnoszę wrażenie, że większość autorek i autorów rozdziałów w WMH odnosi się z sympatią do konstrukcji faktów historycznych, wykraczania poza prawdę w stwierdzeniach historiograficznych itp. Postawa taka jest zrozumiała w czasach, w których postmodernizm jest popularny”. Pomorski tak to skomentował: „nie chodzi o to – co mylnie sugeruje nam Woleński – że ów konstrukcjonizm to w naszym przypadku pokłosie postmodernizmu. Żyjemy już od ponad dwóch dekad w epoce post-postmodernistycznej”. Zgadza się, że wyraziłem się w sposób nie dość precyzyjny. Nie było moim zamiarem sugerowanie, że Autorzy WHM są pod wpływem postmodernizmu, ale tylko tyle, że konstruktywizm jest postawą rozpowszechnioną w związku z popularnością postmodernistycznego stylu myślenia. To, czy jakiś konkretny autor jest pod bezpośrednim wpływem postmodernizmu, to odrębna sprawa, którą trudno rozstrzygnąć. *Nota bene*, nie zgadzam się z Pomorskim, że żyjemy w epoce post-postmodernizmu. Niech więc pozostanie tak, że stanowisko konstruktywistyczne jest popularne wśród Autorów WMH. Kowalewski Jahromi zgadza się z tą diagnozą pisząc „Na zakończenie swojego tekstu Woleński słusznie odczytuje większość autorów podręcznika jako sympatyzujących z konstruktywizmem historycznym”.

Problem jednak w tym, że tak, jak w przypadku „stopni” idiografizmu można mówić o „szczeblach” konstruktywizmu. Konstatacje ustalonych dat wydarzeń historycznych mają minimalny lub nawet żaden „współczynnik” konstruktywizmu. Inaczej jest w przypadku mniej lub bardziej rozbudowanych narracji historiograficznych, zwłaszcza takich, które są porównawcze lub oparte na niekompletnych źródłach lub takich, które wzajemne są niezgodne. Takie prace mają często charakter nie tyle konstruktywistyczny, ale nawet rekonstrukcyjny. To, co prezentuje Roszkowski na temat Kotarbińskiego i Kieniewicza jest konstrukcją w znacznym stopniu, wprawdzie opartą na faktach, ale sklejoną w całość przy pomocy spoiwa pochodzącego z nadaktywnych gruczołów ideologicznych. Narzędzia używane, świadomie lub nie, przy konstrukcjach historiograficznych bywają różne, np. patriotyczne dla pokrzepienia serc, podniesienia prestiżu własnego państwa lub narodu, ale w większości przypadków, dyktowane interesem poznawczym, tj. dążeniem do przedstawienia jak było w rzeczywistości. Ten ostatni motyw sprawia, że z dziejami można zapoznać się z wielu opracowań, zwłaszcza takich, w których stopień konstruktywizmu jest umiarkowany. Jako filozof dodam, że, co zresztą zauważyli P. Kowalewski Jahromi i J. Pomorski, dyskutowany problem ma związek z takimi pojęciami, jak realizm naiwny, realizm, irrealizm, antyrealizm, obiektywizm i subiektywizm, a więc podstawowymi kategoriami epistemologicznymi, niekiedy mającymi również wyraźny aspekt ontologiczny. To czyni dyskusję o nagich faktach historycznych dodatkowo skomplikowaną, ponieważ od razu zahacza o to, czy dzieje są takie, jak je postrzegamy na podstawie źródeł, notorycznie pośrednich, czy też są same

w sobie, aby skorzystać z terminologii Kanta. Tak czy inaczej, każda dyskusja o idiografizmie i konstruktywizmie w historiografii prędzej czy później doprowadza do fundamentalnych kontrowersji filozoficznych. Chyba jednak jest tak, że profesjonalna historiografia w niewielkim stopniu zależy od opowiedzenia się za takim lub innym stanowiskiem w epistemologii lub ontologii.